Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 188 Kraków, czwartek 20 sierpnia 1931 Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.676

Latająca twierdza zniszczenia

NOWA WOJNA — KONIEC CYWILIZACJI

I wyszedł pierwszy anioł, a wylał czaszę swą na ziemię i wyrzucił się zły i szkodliwy wrzód na ludzi. ...Potem czwarty anioł wylał czaszę swoją na słońce i dano mu moc trapić ludzi gorącością ognia.

Apokalipsa św. Jana XVI.

Olbrzymi okręt powietrzny (balon) dwa razy większy rozmiarami, niż słynny „Graf Zeppelin". Z potężnego brzuszyska tego okrętu powietrznego sterczą groźnie lufy **16 armat szybkostrzelnych i 40 karabinów maszynowych.** 7 samolotów lądujących na trapezach okrąża w czujnej straży potwornego giganta. A gdy jego miotacze pocisków działać zaczną — mogą cisnąć na ziemię

86.000 KILO BOMB

trujących, palących i burzących, t. j. tyle, ile trzeba, by w ciągu **1 godziny wymordować całą ludność miljonowego miasta** jak Warszawa. Ten apokaliptyczny okręt śmierci to **„Akron"**, świeżo zbudowana chluba floty powietrznej Stanów Zjednoczonych.

Wobec tej latającej twierdzy technika wojny światowej wydaje się śmiesznie prymitywną. Piechota maszeruje w zwartych szykach! Zacięte bitwy o każdy szaniec, o każdy przyczółek mostowy!

Na przyszłej wojnie światowej zaraz w pierwszym momencie, **zanim** armje lądowe będą się mogły bodaj skoncentrować, wylecą olbrzymie floty powietrzne i popłyną na **wysokości 7 do 9 kilometrów** ponad powierzchnią ziemi, ponad granicami i „strzegącemi" tych granic twierdzami w głąb kraju nieprzyjacielskiego by zniszczyć ośrodki jego siły: miasta, lotniska, doki, fabryki broni i amunicji, ośrodki komunikacyjne, źródła siły motorycznej, okręgi przemysłowe i górnicze, zakłady fabryk chemicznych.

I będą one miotały bomby wybuchowe **do 2000 kilo wagi,** z których każda wystarczy, by **wszystkie domy na dużej ulicy wysadzić w powietrze w jednej chwili.**

I takie maleńkie bombeczki pożarowe, zaledwie jedno kilo ważące, ale napełnione termitem, który rozpalony stwarza **3000 stopni gorąca** i nie może być zgaszony wodą. Jeden samolot może zabrać i zrzucić **500** takich bombonierek zniszczenia, a eskadra stu samolotów **50.000.**

A 50.000 bomb termitowych wystarcza, by największe miasto na świecie w kupę popiołu zamienić!

To jeszcze nie koniec „twórczości" zbrojeniowej! Najlepsze przychodzi na końcu! Są jeszcze

bomby trujące!

Eskadra 100 samolotów, każdy niosący jedną tonnę **bomb z gazami trującemi,** może w ciągu jednej godziny pogrążyć każde wielkie miasto: Londyn, Paryż czy Berlin w **wysokiem na 20 metrów morzu gazu trującego i zabić wszystko, co w tem mieście żyje.**

To wszystko stanie się **zanim na froncie padnie pierwszy strzał!** Ten front będzie dosyć potworny! Armje będą się posuwały w olbrzymich tankach, zakrytych przed oczyma ludzi kłębowiskiem sztucznej mgły. Przodem potężne, ciężko opancerzone, niemal nie do nadwyrężenia tanki, każdy zbrojny w 15-centymetrową armatę i 12 karabinów maszynowych, miażdżąc wszystkie zapory, za niemi oddziały lekkich tanków z karabinami maszynowemi, pędzące po 30 kilometrów na godzinę. To wszystko jednak, wszystkie te rzezie „frontowe" będą **zabawką** wobec okropności, jakich widownią staną się **prawdziwe pola bitew: wnętrza krajów wojujących,** miasta burzone, wytruwane, palone, tam, gdzie w zgliszcza i popioły zamienią się ośrodki gospodarcze i kulturalne wszystkich państw prowadzących wojnę.

Nic tu nie pomogą pierścienie twierdz, **nic** nie pomogą działa przeciwlotnicze. Samoloty napastnicze mogą się unosić w takich wysokościach, że pociski artyleryjskie nie zdołają ich dosięgnąć. A gdyby nawet udało się zestrzelić połowę atakującej eskadry lotniczej, złożonej z kilkudziesięciu samolotów, druga połowa zawsze **zdąży zniszczyć nawet największe miasto.** Wykazały to dobitnie manewry lotnicze w Nowym Jorku, Londynie i Tulonie. Próbowano tam obrony powietrznej przeciw atakom z powietrza; przeciwstawienia eskadrze samolotów napastniczych eskadry samolotów obronnych — i okazało się, że **niepodobna ocalić miast przed zniszczeniem z powietrza.** Obrona jest bezsilna.

A zatem **5 miljardów dolarów,** które świat rocznie wydaje na zbrojenia są **rzucone w błoto!** Żadna artylerja, żadne tanki, żadna najliczniejsza armja nie ocali wielkich miast przed zniszczeniem. One legną w popiołach, **zanim** armje rozwiną szeregi. Zniszczone będą miasta, zniszczoną będzie kultura po obu stronach linji frontu.

I ktokolwiek „zwycięży",

zwycięży na gruzach cywilizacji

nietylko pokonanego, ale i **własnego kraju,** na gruzach, których przez 100 lat nie uprzątnie, ani zwyciężony,

ani zwycięzca!

I od tego niebezpieczeństwa nie uchronią świata żadne półśrodki, żadne ograniczenia zbrojeń. Źródłem niebezpieczeństwa są **samoloty i przemysł chemiczny.** Te niebezpieczne samoloty nie muszą być budowane specjalnie do tego celu. **Każdy samolot komunikacyjny może zrzucać bomby.** Tow. Leon Blum udowodnił w swojem dziele p. t. „Niema pokoju, bez rozbrojenia", że „przystosowany samolot cywilny jest dzisiaj **właściwem narzędziem ataku i zniszczenia,** a samolot wojskowy wyłącznie narzędziem obrony." Zawartość zaś dla tych bomb mogą produkować w razie potrzeby fabryki chemiczne, zbudowane zasadniczo dla zupełnie pokojowych celów, dla wyrobu sztucznych nawozów, sztucznego jedwabiu i innych bardzo niewinnych i pokojowych produktów.

Jedynym środkiem, który może ocalić cywilizację od zniszczenia jest

NIEDOPUSZCZENIE DO WOJNY,

a to stać się może tylko, gdy świadomy swej mocy i swych prawdziwych interesów lud pracujący **sam ujmie władzę w ręce we wszystkich państwach.** Jeśli to się nie stanie, jeśli ludzkość będzie się obsuwała dalej w otchłań przygotowań do wojny wszystkich przeciwko wszystkim, to zginie w katastrofie, wobec której wizje Apokalipsy będą czytanką dla nerwowych dzieci.

Hocki-klocki

—o—

GENERAŁ BUMBUMBUM

Skończył się już krótki letni sezon lwowskiej opery i operetki w Krakowie.

Szkoda, że nie wznowiono wyśmienitej operetki Offenbacha „Wielka księżna Gerolstein". Jest ona istnem arcydziełem humoru, tak ze względu na niepospolicie melodyjną i wesołą muzykę, jak i na dowcipne libretto. Widownią akcji libretta jest tam minjaturowe „wielkie księstwo", którego dostojnicy stanowią pocieszną galerję zabawnych figur.

Najśmieszniejszą figurą tej operetki jest generał Bumbumbum, wódz naczelny armji wielkiego księstwa Gerolstein. Jest on niesłychanym zarozumialcem. Wszyscy najwięksi wodzowie świata są w jego oczach partaczami, którzy z nim równać się nie mogą.

Generał Bumbumbum nie uznaje Napoleona ani Focha, nie uznaje Weyganda ani Pershinga. On ich nie uznaje.

Toteż publiczność śmieje się z niego do rozpuku.

TRAFNE ZARZĄDZENIE

W państwie polskiem obecnie masowo zwija się sądy.

Tkwi w tem żelazna logika. I niewątpliwy pożytek dla państwa. Oszczędność na rzeczy zbytecznej.

Czy jest dość sędziów? Czy jest dość personelu kancelaryjnego?

Więc po co sądy? Na to jedynie aby się nazywało, że istnieją? To mogło być dobre chyba tylko dla marnotrawnych rządów przedmajowych. W erze pomajowej nie bawimy się w coś podobnego.

Teraz panuje wyłącznie państwowotwórczość. Tylko mocarstwowość. Niech żyje „Związek legionistów"! Niech żyje „Strzelec"! Niech żyje „Legja mocarstwowa"! Wszystko inne obojętne.

PRACOWNICY UMYSŁOWI! Czy wiecie, że bezrobotni umysłowcy na czas korzystania z zasiłków dla bezrobotnych, mają prawo do pełnych świadczeń w Kasie Chorych? Dokładnych wyjaśnień i porad udziela: Związek zawodowy pracowników umysłowych (Kraków, Sławkowska 6, I p., tel. 138-53).

Zeskromnieli

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Warszawa, 18 sierpnia.

Kurczy się „radosna twórczość" sanacji. Ludzie, którzy z temperamentem a bez znajomości najprymitywniejszych zasad gospodarki dorwali się „bajecznych karjer", uważali sobie za „punkt honoru" naśladować te państwa, które po wojnie się rozrosły, ale w zupełnie innych warunkach. Dla sanacyjnych ministrów skarbu, od Czechowicza po dzisiejszego p. Jana Piłsudskiego, jedyną ambicją było — jak to się mówiło — rozdąć budżet dla uwidocznienia na zewnątrz, że to oni zrobili Polskę wielkiem mocarstwem. W ich pojęciu wielkie mocarstwo musi mieć wielki budżet; o możliwości nie troszczyli się, zresztą nie mogli się nawet troszczyć, bo taki mieli rozkaz.

Śmieli się i kpinkowali ci panowie z przedmajowego budżetu, który nie dociągnął nawet do 2 miljardów. Co to za „grajzlerstwo", mówili; jak można — powiedziano z najmiarodajniejszego miejsca — liczyć na złote, a choćby na tysiące; u nas pozycja budżetowa powinna się zaczynać od miljona, bo — znowu z tegosamego źródła — tylko bubek liczy swoje chusteczki dawane do prania, wielki zaś człowiek liczy na globalne sumy. Ot tak: 3 miljardy, to się pięknie wymawia i pięknie się słyszy.

Zrobili też skok nielada, podwyższając sobie z własnej mocy budżet o okrągło 600 miljonów — znane przekroczenia budżetowe, które się odbiły głośnem echem przed Trybunałem Stanu. Wydali raz i tak już zostało; budżet maszerował aż przekroczył 3 miljardy i była wielka radość w narodzie sanacyjnym. Aż przyszło przebudzenie: budżet zrobiono, Sejm go uchwalił, p. Matuszewski drwił sobie z opozycji, która śmiała mówić o nierealnym budżecie — śmiał się tak długo, aż pewnego dnia sam wziął nożyce do ręki i urządził „rzeź budżetu", obcinając z niego okrągło 300 miljonów.

Spadli „finansiści" sanacyjni z 2750 na 2450 miljonów, czyim kosztem? Kosztem urzędników, ale nie kosztem swych tantjem, diet, remuneracyj i samochodów. Krzyk i lament był wielki, ale to przeszło; sanacja nie wzruszyła się, wiedząc, że to słomiany ogień, który ich nawet nie osmali. Dobrze też kalkulowali, że wobec masy urzędniczej można sobie na wszystko pozwolić, to też po 1 maja nastąpił 1 lipca, po nim 1 sierpnia i na tem jeszcze nie koniec, gdyż o redukcjach mówi się dalej i też robi się je.

Czy to pomogło? Niewiele. Wiemy przecież, że deficyt za pierwsze cztery miesiące b. roku budżetowego wynosi — wedle obliczenia rządowego — 102, a w rzeczywistości 122 miljony zł. Jeżeli następne miesiące będą szły bodaj w temsamem tempie, dokonane obcięcie budżetu nie wystarczy, do zmniejszonej sumy 2450 miljonów nie dociągnie się. Czują to stojący u steru ludzie i próbują ratować się, jeżeli już nie w tym, to przynajmniej w przyszłym roku. Wyszedł rozkaz do departamentów, aby przy układaniu nowego preliminarza użyto jeszcze większych nożyc; aby bez miłosierdzia obcinano, gdzie można i nie można. Tak też się stało, p. Nowak okazał się pojętnym wykonawcą skromnego budżetu.

Jak dziś wśród dziennikarzy mówiono, układający się preliminarz na r. 1932/33 nie śmie wynosić więcej jak 2250 miljonów — o równych 500 miljonów mniej od poprzedniego. Czy ludzie zdają sobie sprawę, co to znaczy? To nie jest tylko — acz niecałkowity — powrót do stosunków, jakie normalną drogą powinny były się ułożyć, to jest przyznanie się sanacji do bankructwa, to jest obniżenie zbyt górnego lotu do przyziemnych warunków, w jakie ona właśnie Polskę wprowadziła. Znikły, bo życie je przekreśliło, marzenia o nieliczeniu się z miljonami, gdyż „naród idjotów" nie był w stanie wyprodukować ich tyle, ile sanacja potrafiłaby wydać.

Mimo to skromność nie osiągnęła jeszcze tej miary, do jakiej sanacja powinna była dojść i do której z czasem dojdzie. Na czem opierają się jej kalkulacje, że 2250 miljonów to odpowiedni budżet dla kraju będącego od kilku lat w niekończącem się jeszcze przesileniu? Czy nadzieje te mają realniejszy podkład aniżeli może np. z podróży p. Koca do Paryża wyniknąć? Jeżeli, jak sanacja sama przyznaje, obecny nasz budżet jest wyłącznie konsumcyjny, tj. przeznaczony na zjedzenie bez uwzględnienia najkonieczniejszych nawet inwestycyj, a choćby remontów, to i suma 2250 miljonów jest taksamo fikcyjną, jak była przeszłoroczna o 500 miljonów wyższa. Jak będzie, okaże przyszłość; narazie liczmy się z teraźniejszością, z której sanacja wychodzi z porządnie opalonemi skrzydłami, skromna i mała.

„Krakowski Tardieu"

Wczorajszy „Czas" podał na czele numeru wywiad z p. Beliną Prażmowskim pod wysoce uderzającym tytułem: *„Chcę Kraków przybliżyć do Europy"*.

Sama treść wywiadu przynosi mało materjału konkretnego: nowy dygnitarz miejski wskazuje np., że Kraków, o ile chce być centrum kultury i turystyki „musi mieć inne bruki, musi mieć lepszą sieć i elektryczną i wodociągową"; jeżeli chce oddziaływać na Śląsk — musi pozyskać odpowiednie dotacje dla swoich instytucyj naukowych i t. p.

Nie są to jakieś obserwacje, któreby oryginalnością swą imponowały. Co się tyczy np. mankamentów gospodarczych — nie milkły przecież skargi na safandulstwo magistrackie.

Oryginalny natomiast jest wstęp do wywiadu: okrasę tę dodał „Czas", czy to od siebie, czy też nasunęła ją rozmowa z p. Beliną.

Czytamy tam:

„Polska jest krajem o *specyficznej mentalności*. Jeśli ktoś przez 7 lat swego życia chodził w mundurze, to choćby przedtem studjował na najbardziej od wojskowości odległych fakultetach i choćby potem przez lat 11 był rolnikiem i przemysłowcem — *dla Polaka pozostanie zawsze „pułkownikiem"*.

Póki był pułkownikiem w mundurze, był drogim ideałem kolorowego ułana, skoro złożył mundur i wrócił do codziennej pracy — samo wspomnienie tego munduru czyni go dla „cywilnego" społeczeństwa kimś obcym — zamiast czynić go tembardziej bliskim. Żadnemu Francuzowi nie przyjdzie na myśl mówić z przekąsem, że Francją rządził *„major" Tardieu*, żaden Włoch nie będzie ironizował na temat „kapitana Mussoliniego", tak jak żaden Niemiec nie będzie wypominał Brüningowi, że był *komendantem kompanji karabinów maszynowych*, ani żaden berlińczyk nie będzie się oburzał, że nadburmistrzem w stolicy Niemiec jest „rotmistrz" Sahm.

Przeciwnie — wszędzie ta wojenna przeszłość będzie raczej czemś, co podnosi działacza publicznego w oczach rodaków, ten szereg lat spędzonych na ofiarowywaniu życia oj czyźnie nadaje pewne prawa w życiu publicznem. Wszędzie rozumie się, że przyniesione z życia wojennego cechy — szybkość decyzji i orjentacji, jasne uzmysławianie sobie zadań, które są do rozwiązania, umiejętność poświęcania więcej niż ktokolwiek inny dla dobra publicznego, z okopów i wojny wyniesione braterstwo broni — czyli umiejętność wczucia się w żądania i psychikę wszystkich grup i zawodów, w psychikę szerokich mas — że to wszystko ułatwia działalność w życiu społecznem".

Otóż a propos tego rzekomo osobliwego trybu myślenia Polaków zwrócimy uwagę „Czasowi", że jest on wynikiem stosunków, nieistniejących w krajach panów Tardieu, czy Brüninga.

W tych krajach największego wysiłku wojennego i największego skrwawienia się trudno w ramach szeregu dziś czynnych pokoleń znaleść człowieka, któryby nie przebył kampanji wojennej. Nikt tam, istotnie, nie uważa za jakichś rarogów — jak to wedle „Czasu" ma być w Polsce — ludzi, którzy tę lub inną szarżę na wojnie zdobyli. Ale zbadajmy tę sprawę w odwrotnym porządku.

Czy Francją np. rządził „major" Tardieu dlatego, że pewna grupa majorów mogła tam po wojnie majoryzować opinję publiczną, czy też zawdzięczał swoje stanowisko zaufaniu większości parlamentu? Napewno kwestja jego szlif nie odgrywała tu żadnej roli. Majorowie we Francji, jako tacy, mogli odgrywać rolę na okupacji, w zagłębiu Saary, ale nie w „sejmokratycznej" Francji.

„Czas" pragnie dla celów taktyki chwilowej demilitaryzować w opinji publicznej pp. pułkowników.

Powiada, że, choćby ktoś u nas posiadał wykształcenie fachowe, nic wspólnego nie mające z wojskowością — wytyka mu się tytuł pułkownika, skoro tylko przydzielone mu zostaną jakieś funkcje czy dostojeństwa cywilne.

Nic nam nie wiadomo bliższego o rodzaju studjów choćby pp. Sławka lub Prystora, albo p. Kostka-Biernackiego. Przypuszczamy, że oni sami nie uzasadniają uzyskiwanych stanowisk tem przygotowaniem, jakie zdobyli przed swoją karjerą wojskową...

Z racji mianowania nowego ministra oświecenia, przytaczaliśmy natomiast, że zarówno nowy minister jak i pierwszy jego zastępca mają studja niedokończone.

Zresztą papierowa dyskusja jest tu zbędną tak dalece, że każdy rozumie, iż nie można w danym wypadku powoływać się na analogję z państwami, w których niema „kryptodyktatury", jak sam „Czas" nazwał był stosunki w Polsce.

I jeżeli społeczeństwo cywilne w Polsce nie zasymilowało „pułkowników" nawet takich, którzy od lat 11 porzucili wojsko, to dlatego, że ci pułkownicy nie mieli zamiaru się w niem rozpłynąć. Berliński nadburmistrz, „rotmistrz" Sahm zapewne nie chadza w mundurze rotmistrza i napewno swoje nadburmistrzowstwo piastuje nie z woli, płynącej ponad głowami obywateli miasta.

Pan Belina-Prażmowski został wprawdzie wybrany... Ceremonjał taki się odbył, lecz ciało, które go wybrało było skrzętnie dobrane przez szefa wydziału bezpieczeństwa i „wybór" p. Beliny był tym sposobem zabezpieczony na amen.

Paralela z p. Tardieu nie udała się „Czasowi".

A wywiad pod szumnym tytułem nie podał konkretnych zamierzeń „europeizatora". Nie wiemy, jak p. Prażmowski w praktyce pocznie Kraków europeizować, ale co do swego wyboru — nie może on powołać się na precedensy europejskie.

Różnica między państwem praworządnem a policyjnem

W państwie praworządnem radców miejskich wybierają współobywatele, w państwie policyjnem mianuje ich policja.

W państwie praworządnem rada miejska posiada zaufanie gminy, w państwie policyjnem zaufanie szefa wydziału bezpieczeństwa.

„Oszczędności" i redukcje

Prezes PKO p. Henryk Gruber otrzymał GRATYFIKACJĘ w kwocie

20.000 zł.

Wiceprezes PKO p. Mokrzyński też otrzymał GRATYFIKACJĘ w kwocie

14.000 zł.

W czasie redukcji pensyj urzędniczych i redukcji urzędników.

Zrównanie więźniów politycznych z kryminalnymi

W „Dzienniku ustaw" Nr. 71 z dnia 17 sierpnia ukazało się rozporządzenie ministra sprawiedliwości Michałowskiego w sprawie regulaminu więziennego.

Donosiliśmy już w depeszach, że ten regulamin nie przewiduje rozróżniania więźniów politycznych od kryminalnych — wprowadza unifikację traktowania. Do niedawna więźniowie polityczni byli traktowani inaczej niż kryminalni. Mieli przywileje: znacznie dłuższe spacery, prawo wybierania starostów, dłużej od kryminalnych więźniów palili światło w celach, nie byli zmuszani do noszenia ubrań więziennych.

Obecnie te przywileje mają ulec skasowaniu. Nowy regulamin dzieli więźniów na trzy zasadnicze kategorje: skazanych na karę ciężkiego więzienia, na karę więzienia, zastępującego dom poprawy, oraz skazanych na karę więzienia zwykłego.

Otóż charakterystycznem jest, iż „Gazeta Polska" podając w Nr. 224 wzmiankę o nowym regulaminie ograniczyła się do takiej lakonicznej i nic nie mówiącej informacji:

„Nowy regulamin więzienny, który wchodzi w życie z dn. 1-go października br. podzielony jest na sześć części ogólnych i zawiera 291 paragrafów".

„Gazeta Polska" posiada dużo tupetu, ale może zrobiło się jej troszkę nieswojo, że oto w erze obecnej, kiedy szereg dygnitarstw piastują nie tylko czwartobrygadowcy, ale i jednostki, które same zaznawały więzień za sprawy polityczne — takie powstało ujednolicenie.

Jakoś się zapomniało.

A może poprostu ponieważ cały niemal gruby zeszyt „Dziennika ustaw" wypełniony jest tem rozporządzeniem (niepełne dwie kartki zajmuje wyliczanie znoszonych sądów grodzkich oraz rozporządzenie o zwijaniu stanowisk sędziowskich) nie chciało się autorowi wzmianki zajrzeć co głoszą owe paragrafy.

P. minister Michałowski, twórca regulaminu, uzyskał, jak wiadomo, tekę sprawiedliwości, zawansowawszy z prokuratora w procesie brzeskim.

Proces brzeski „Gazety Bydgoskiej"

Przeniesiony z Bydgoszczy do Torunia głośny proces brzeski „Gazety Bydgoskiej" odbędzie się ostatecznie, jak już donosiliśmy, dnia 12 września w Toruniu.

Jak wiadomo, na rozprawę główną wyznaczoną na dzień 4 marca br. przed sądem grodzkim w Bydgoszczy, zawezwano więźniów brzeskich — Aleksandra Dębskiego, Wojciecha Korfantego, Karola Popiela, Hermana Liebermana, Stanisława Dubois, Norberta Barlickiego i Wincentego Witosa, oraz posła Wojciecha Trąmpczyńskiego i byłego premjera Bartla. Niestety rozprawa nie doszła do skutku, bowiem na mocy decyzji Sądu Najwyższego termin w ostatniej chwili odwołano, a sprawę przeniesiono do Torunia.

W decyzji swej Sąd Najwyższy oparł się o doniesienie władz bezpieczeństwa w Bydgoszczy do ministerstwa spraw wewnętrznych, które twierdziły, że w razie przeprowadzenia rozprawy w Bydgoszczy „zachodzi obawa zakłócenia porządku publicznego".

Głośny ten proces znajdzie się na wokandzie oddziału dla spraw prasowych sądu grodzkiego w Toruniu w dniu 12 września.

Oskarżonego bronić będą w Toruniu: mecenas Szurlej, mec. Nowodworski (poseł na Sejm), mec. Stypułkowski (również poseł na Sejm), oraz mec. Sylwester Felcyn.

Echa skandalu w rodzinie

GENERAŁ DRESZER CONTRA POSEŁ DĄBROWSKI

„Kurjerek" posła Marjana Dąbrowskiego z BB zaatakował przed paru tygodniami w formie nadzwyczaj ostrej Ligę morską i kolonjalną, której prezesem jest generał dywizji Gustaw Dreszer, jeden z czołowych działaczów sanacyjnych. Chodziło o jakieś finansowe pretensje Ligi do „Kurjera" z tytułu zużytkowywanego przezeń materjału informacyjnego, rozsyłanego przez Ligę. Pretensje te do żywego oburzyły bardzo na tym punkcie czuły dziennik p. Dąbrowskiego i w rezultacie na jego łamach ukazał się napastliwy i dyskredytujący Ligę wobec społeczeństwa artykuł.

Generał Dreszer, jako prezes Ligi, poczuł się tym artykułem obrażony i posłał posłowi Dąbrowskiemu świadków. Skończyło się zgoła gładko protokołem (z ramienia p. Dąbrowskiego występował p. Rubel, członek redakcji „IKC"): przedstawiciele posła Dąbrowskiego stwierdzili, że redakcja „Kurjera" absolutnie nie wiedziała o tem, że generał Dreszer jest prezesem Ligi i że nigdy nie miała zamiaru go dotknąć i obrazić, ponieważ jego osoba nie nastręcza najmniejszej wątpliwości.

Ale niezależnie od sprawy honorowej odbyć się ma proces Ligi morskiej i kolonjalnej z „IKC". Żywo zainteresowali się tą sprawą dziennikarze i prawnicy. Zdania są naogół podzielone. Jedni przyznają słuszność Lidze, drudzy nie. Pewien warszawski adwokat zamieścił w „Wiadomościach Literackich" artykuł przeciwko „Kurjerowi": powołuje się on na szereg wyroków sądowych i utrzymuje, że przysłany do redakcji egzemplarz jakiejś broszury, stanowi materjalną własność tej redakcji, co jednak nie upoważnia do przywłaszczania sobie zawartej w broszurze treści — bez żadnej wzmianki o właściwym autorze.

Jeden z wielu

DYGNITARZ POMAJOWY DEFRAUDANTEM

W pabianickiej Kasie chorych wykryto niedawno temu poważne nadużycia, których się dopuścił jej dyrektor Władysław Zięba, działacz sanacyjny, cieszący się dużem u „góry" zaufaniem.

Występna działalność dyrektora Zięby zatoczyła szerokie kręgi. Benjaminek sanacji sprzeniewierzył około 40 tysięcy złotych. Nie wystarczała mu widać pensja miesięczna w wysokości 1.200 złotych plus różne dodatki, więc, by dogodzić swoim „skromnym" wymaganiom, uciekł się do malwersacyj.

Oto parę jego popisów:

Zięba oszukańczo pobierał od dostawcy mleka do Kasy chorych pokwitowania, a pieniądze inkasował dla siebie. W ten sposób „zdobył" kilka tysięcy złotych. Od innych dostawców wyłudzał „pożyczki", za które się później rewanżował przy przetargach na oferty. Ba, więcej, wymuszał „pożyczki" od swoich podwładnych! Od żony zmarłego samobójczą śmiercią lekarza Kasy chorych w Tomaszowie Mazowieckim, dr. Auerbacha, przyjętej do pabianickiej Kasy chorych w charakterze akuszerki, pożyczył Zięba 3.000 złotych. Od niejakiego Kozłowskiego z Sieradza wziął 700 złotych, wzamian za co dał synowi Kozłowskiego pracę w Kasie chorych.

„Dyrektor" Zięba pełnił od dłuższego czasu funkcję komendanta związku strzeleckiego w Pabjanicach. Występował oficjalnie na różnych uroczystościach, paradach i galówkach. Był wysuwany do komitetów i zarządów. Należał do komitetu wyborczego BB i wyróżnił się swoistą aktywnością przy wyborach.

Kiedy malwersacje — notabene, pośrednio odpowiada za nie komisarz Kasy chorych Bogdański — wyszły na jaw, sanacyjna „Gazeta Pabjanicka" doniosła tylko, że Zięba wyjechał na urlop. Tak też było istotnie. Zięba wyjechał do Kazimierza nad Wisłą!

Naskutek doniesień i oskarżeń ze strony poszkodowanych przez Ziębę osób, urząd prokuratorski w Łodzi polecił, by go aresztowano i sprowadzono do Pabjanic. Ale Zięba, nie czekał aż go capną, jeno zrezygnował z wypoczynku i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dopiero ubiegłej soboty jeden z wywiadowców warszawskich zwrócił uwagę na elegancko ubranego osobnika, wesoło zabawiającego się w „Adrji". Twarz wydała mu się znajoma — z listów gończych. Wywiadowca zwrócił się o pomoc do urzędu śledczego. Obsadził wejście restauracji i posłał po Ziębę kelnera, który oświadczył wesołemu „dyrektorowi", że chce się z nim widzieć jakaś pani.

Wywiadowcy okazali Ziębie rozkaz aresztowania. Defraudant błyskawicznie rozepchnął policjantów i rzucił się do ucieczki. Ujęto go i odstawiono do Łodzi, gdzie osadzony został w więzieniu przy ulicy Kopernika, do dyspozycji sędziego śledczego.

Zięba piastował stanowisko dyrektora pabianickiej Kasy chorych od lat trzech.

„Mocarstwowcy"

Sanacyjno-fantastyczno-mglisto bezwpływowa „Polska Jutrzejsza" (przedziwnie pretensjonalna nazwa, odpowiadająca wszelkim koncepcjom „mocarstwowości") ogłasza enuncjacje „polsko-węgierskich aktywistów", którzy przystępują do przeprowadzenia swego szerokiego planu.. rewizji dotychczasowej granicy i uzyskania wspólnej granicy z Węgrami. Przy tej sposobności zapowiadają akcję w sprawie nadania autonomii przez Czechosłowację Rusi Przykarpackiej itp. Zapowiedzi te podpisali między innymi hrabia Krosnowski (?), adwokat Watrakiewicz, żona pułkownika Moczulska, a najczynniejszym członkiem organizacji jest p. Jan Maciałek, sekretarz generalny polsko-ruskiej organizacji „Zgoda". Ten ostatni jest, zdaje się, spiritus movens owych aktywistów. Nie wystarcza mu już jedna organizacja, chciałby wybić się przez nową: obie jednak są tylko fantastyczne, iluzoryczne, niepoważne.

Ochrana

ROLA ZWIĄZKU POWSTAŃCÓW ŚLĄSKICH

„Polonia" katowicka zamieszcza następujący dokument:

L. 18/31.

Katowice, dnia 25 lutego 1931.

Do

Zarządu Powiatowego Zw. Powstańców Śląskich w Katowicach.

W odpowiedzi na okólnik z dnia 6 lutego br. Nr. 9/31. L. dz. 1525/31 donosimy poniżej spis urzędników, którzy pracują w dalszym ciągu kontra stronnictwa rządowego:

1) Janta Józef, zatrudniony w kasie skarbowej, obecnie członek Rady Wojew.
2) Ryszkowski Stefan, asesor Wydz. Skarb. Śl. U. Woj.
3) Baranek Wiktor, referent inwalidzki przy Starostwie w Katowicach.
4) Świtała Leopold, masz. I kl. DKP w Katowicach.
5) Stanek Roman, urzędnik wydziału skarbowego śląskiego urz. woj.
6) Stanik Piotr, egzekutor miejski, Katowice.
7) Sapa Stanisław, urz. magistratu m. Katowic.
8) Świtała Józef, urz. magistratu m. Katowic.
9) Libner Piotr, pracownik kolejowy w warsztatach kolejowych, Piotrowice.
10) Jesionek Anzelm, urzędnik magistratu Katowice.
11) Leszczyna, sąd grodzki, Mysłowice.
12) Kuczera Bernard, magistrat m. Katowice.

Zaznaczamy, że wymienieni pod poz. od 1—11 są nam znani, jako szkodnicy naszego obozu i pod każdym względem należałoby ich usunąć z obecnie zajmowanych stanowisk, zaś ad 12, znany jest w tutejszej miejscowości jako wróg polskości i nawet, jak już tutejszej grupie doniesiono, używa w służbie przeważnie języka niemieckiego i przeto należałoby go jaknajrychlej zwolnić ze służby magistrackiej.

Za Zarząd:
(Okrągła pieczątka)
Związek Powstańców Śląskich Katowice—Załęże
Grupa miejscowa.

Polczyk, sekretarz; **Długiewicz**, prezes.

Dokument ten świadczy, że poszczególne oddziały Związku powstańców śląskich biorą na siebie funkcje jakiegoś **dobrowolnego wywiadu politycznego**; taki „dobrowolny wywiad polityczny" demoralizuje zawsze i wszędzie, i to do granic ostatecznych, każdą społeczność ludzką. Instytucje społeczne, uprawiające **donosicielstwo**, nie zasługują na miano instytucji społecznych.

Mówiąc nawiasem, p. Długiewicz, podpisany na dokumencie, jest radnym miejskim Katowic.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Historja Woldemarasa

Woldemaras pracował przed wojną naukowo w Petersburgu; brał już wtedy czynny udział w narodowym ruchu litewskim. W r. 1918 zjawił się w Berlinie w dziwacznie niespodzianej roli członka... misji dyplomatycznej, jaką wysłał z Kijowa hetman Skoropadskij. Woldemaras pracował w misji, a jednocześnie nawiązał kontakt z wileńskiemi kołami litewskiemi o wyraźnej i jaskrawej orjentacji niemieckiej; należał do zwolenników wprowadzenia jednego z synów cesarza Wilhelma II na „tron" litewski.

Po rewolucji listopadowej r. 1918 i po klęsce mocarstw centralnych Woldemaras „orjentacji" swojej nie zmienił; główne punkty jego pojmowania „litewskiej racji stanu" możnaby tak sformułować. Litwa ma przed sobą trzy drogi: 1) oprzeć się o Polskę, 2) oprzeć się o Rosję, 3) oprzeć się o Niemcy. Ewentualna droga czwarta: oparcia się o „Ententę" oznaczałaby w praktyce oparcie się o Polskę. Droga pierwsza jest dla Litwy najgorsza, bo Polska najłatwiej stosunkowo mogłaby asymilować Litwinów kulturalnie; droga czwarta odpada tem samem; droga druga jest niewykonalna, dopóki rządzą w Moskwie bolszewicy; pozostaje więc droga trzecia. I Woldemaras był wierny tej swojej teorji, którą podaliśmy, naturalnie w formie uproszczonej; oddziaływał zaś i przed r. 1926 poważnie na politykę litewską; dzierżył — między innemi i w r. 1920 — tekę spraw zagranicznych. Wówczas — od r. 1919 do jesieni 1926 r. — wyznawał „urzędowo" poglądy liberalne.

ZAMACH STANU

Na jesieni r. 1926 dokonany został w Litwie zbrojny zamach stanu. Dokonała go grupa oficerów, przeważnie z dawnej armji rosyjskiej z porucznikiem huzarów gwardji carskiej Plechawiciusem na czele; Woldemaras był wodzem ideowym zamachu.

Zamach obalił rząd ludowców i socjalistów, kierowany przez Ślezewiczius. Jednym z powodów demagogicznych zamachu była pogłoska, że socjaliści i ludowcy prowadzą rokowania pojednawcze z Polską.

Jakim więc sposobem, niektóre koła sanacyjno-konserwatywne odnosiły się z pewną sympatją do „wyczynu" Woldemarasa, jako że miał on przynieść ni mniej, ni więcej, jeno... porozumienie z Polską, — trudno, zaiste, dociec.

Prezydent Smetona przez cały czas zachował przykrą i niesmaczną postawę Piłata, który o niczem nie wie, który „umywa ręce" i... ze wszystkiego korzysta.

Woldemaras był faktycznym dyktatorem Litwy. Był to dyktator krwawy. Funkcjonowały sądy polowe; zapadały wyroki śmierci; wśród politycznej emigracji litewskiej działała prowokacja, przypominająca czasy Aziewa. Polityka w stosunku do Polski była, naturalnie, konsekwentnie nieprzejednana.

UPADEK WOLDEMARASA

Woldemaras upadł niespodzianie. Dotychczas tajemnica okrywa kulisy tego upadku. Rozstrzygnęły przeróżne intrygi i „gry" na wewnątrz mafji rządzącej; wykorzystano nieobecność Woldemarasa, który bawił w Genewie; prezydent Smetona uczestniczył w spisku tak samo „biernie", jak w r. 1926. Zato pani Smetonowa brała udział bardzo czynny w wypadkach. Tak głosi fama przynajmniej.

„Urzędowo" odbyło się wszystko najzupełniej poprawnie. Ot, poprostu prezydent państwa „udzielił dymisji" swemu premjerowi. — Dlaczego Woldemaras się zgodził? czy zastosowano przymus fizyczny? czy może przymus moralny w związku ze sprawami finansowemi? czy też zrobiono jakiś kompromis? Nic o tem narazie niewiadomo napewno. Dość, że Woldemaras po dwudniowych wahaniach dymisję przyjął, chciał powrócić do pracy profesorskiej; uniwersytet kowieński nie chciał podobno z nim współpracować. Potem przyszło internowanie w majątku ziemskim, nieco później — aresztowanie i proces dzisiejszy.

Upadek Woldemarasa stanowił niewątpliwie pewną ulgę dla społeczeństwa litewskiego. Nie jest to wszakże ulga zasadnicza.

Woldemaras — to była dyktatura brutalnej przemocy; sytuacja obecna — to dyktatura brutalnych i złośliwych szykan.

Rozgrywka francusko-włoska

POD BATUTĄ NIEMIEC

Wizyta niemiecka w Rzymie wywołała w Paryżu zaniepokojenie. Są tam przekonani, że w rozmowach między ministrami niemieckimi a Mussolinim i Grandim poruszano rzeczy interesujące Francję, raczej przeciw Francji wymierzone. Pisma paryskie podają nawet konkretną treść tych rozmów: chodziło o ułożenie wspólnej linji postępowania w sprawie rozbrojenia z tym dodatkiem, że umawiający mają nadzieję pozyskać i Anglję dla swych planów.

W ostatnich miesiącach stosunki między Włochami i Francją, dawniej tak zaostrzone aż do pogłosek o możliwości wojny, uległy pewnemu złagodzeniu. Briand swą politykę porozumienia stosuje i wobec Włoch, wykluczając wszelkie możliwe sprawy dające powód do tarć. Mimo to niebezpieczeństwo nie zostało całkowicie usunięte, gdyż ani Włochy nie wyrzekną się polityki ekspansyjnej, ani Francja nie chce być ofiarą tej polityki. Sytuację pogorszył ostatnio fakt niedojścia do porozumienia w sprawie flotowej, mimo usilnych zabiegów Anglji.

We Francji, donoszą, panuje zdenerwowanie. Uważają tam, że postępowanie Niemiec jest wymuszaniem na Francji ustępstw w sprawie pożyczkowej, ustępstw polegających na zrzeczeniu się przez Francję znanych gwarancyj politycznych. Zdenerwowanie francuskie rośnie w miarę zbliżania się konferencji rozbrojeniowej, na której — jak obecna konstelacja się układa — będzie odosobniona. Zgoda włosko-niemiecka, która na tym punkcie została rzekomo osiągnięta, wychodzi z dwóch całkiem odmiennych założeń: podczas gdy Włochy chcą rozbrojenia nie z pobudek idealnych naturalnie, ale z powodu swego ciężkiego położenia finansowego, Niemcy mają alternatywne żądania: albo rozbrojenie wszystkich albo zniesienie wyjątkowych dla nich postanowień traktatowych, tj. pozwolenie na zbrojenie się w tymsamym co inne państwa stopniu — nazywa się to nadzbrojeniem w przeciwieństwie do rozbrojenia.

Zamieszanie to spotęgowane jest dalszemi informacjami na temat dalekoidących planów niemieckich, które we Francji uważają niemal za prowokację. Ten plan niemiecki ma polegać na porozumieniu wszystkich wielkich państw europejskich z Rosją sowiecką włącznie, celem współdziałania przeciw kryzysowi gospodarczemu. We Francji powiadają: aha, chodzi o zrobienie spółki, do której jedynie Francja wpłacałaby pieniądze gdyż inne wchodzące w tę kombinację państwa pieniędzy nie mają. Na to, wołają w Paryżu, my pieniędzy nie damy; jeżeli Niemcy chcą od nas pomocy, muszą pomówić z nami w cztery oczy, nie kryjąc się za plecyma innych.

Cały ten splot interesów, ta gra wszystkich przeciw wszystkim obraca się około jednej zasadniczej rzeczy: około złota. A wiadomo, że co do tej rzeczy Francja góruje nad wszystkiemi. W każdym razie okazuje się, że Niemcy mimo biedy gospodarczej mają czas i głowę do wdawania się w wielkie zagadnienia polityczne, które — tak zapewne spodziewają się — w razie pomyślnego rozwiązania przywrócą im dawną świetność.

Powitalny bukiet i serdeczne słowa

Wspominaliśmy o tem, iż pułkownik Macia przybył do Madrytu, celem złożenia statutu katalońskiego rządowi hiszpańskiemu. O kontuazji, z jaką się odbyła ta wizyta polityczna, świadczy i taki szczegół, że na dworcu prócz trzech ministrów Katalończyków (Marcelino Domingo, Nicolau d'Olver i Albornoz) była córka premjera Zamory z bukietem kwiatów, który ofiarowała pannie Macia, towarzyszącej ojcu.

Podczas uroczystego doręczania statutu przemówił Macia, który zbijając różne niesłuszne uprzedzenia co do akcji katalońskiej, oświadczył: „Nie byliśmy, nie jesteśmy i nie chcemy być poselstwem. Nie jesteśmy ambasadorami, którzy wyruszyli na rokowania do obcego kraju — nie. Nie opuściliśmy granic kraju i głos, który słyszycie — panowie z rządu — to głos waszych braci. Od dnia proklamowania republiki w Hiszpanji tak w Barcelonie jak i w Madrycie jeden powiewał sztandar, a tym jest sztandar republiki hiszpańskiej..."

Przypomniawszy premjerowi Alcali Zamorze, jak gorąco był przyjmowany w Barcelonie, podniósł mówca:

„Z chwilą, gdy państwo przestało być ojcowizną władzy, która się uważała za dziedziczną, słusznem jest, aby w szczerej harmonji odezwał się głos rodziny, która je składa."

Następnie prawił Macia o wolności, która ma szersze pole na widoku, niż jednostkę. Jednostka izolowana jest abstrakcją nie owocującą. Życie wymaga organizacji społecznej, przystosowanej do jej egzystencji. I tu wspomniał Macia o specjalnem obliczu duchowem Katalonji i dodał, że pomimo, iż działać mogą w Hiszpanji pewne przesądy historyczne, wszyscy uznać muszą, iż w plebiscycie (dotyczącym statutu) odpowiedź Katalończyków: „tak" ma charakter podwójny: jest wyrazem woli jurydycznej, a obok tego wyrazem płodnej jedności Hiszpanji.

Jeszcze: — wzmianka o tem, że Katalończycy pragną jedności republiki opartej na harmonji duchowej wszystkich zamieszkujących ją ludów i że przedkładają swój statut z uczuciem bratniej miłości — w nadziei — jak oświadczył mówca — że go przyjmiecie serdecznie.

Jak widzimy, całe przemówienie wodza Katalończyków, pozbawione było wszelkich, choćby utajonych gróźb — było zgoła nie sztyletowe, lecz utrzymane w tonie bratniego sentymentu. **Bodaj, że ta taktyka** podziała korzystnie na parlament hiszpański.

Ceremonjał wręczenia statutu przypieczętował uścisk dłoni z premjerem Zamorą.

Macia, zapytywany o to, jakie wrażenie uczyniło na nim przyjęcie w Madrycie, odpowiedział: „Wspaniale. Jestem bardzo zadowolony. Przybyłem z otwartemi ramionami i mogłem stwierdzić, że Madryt również podaje mi swoje."

Obowiązkowe dodatki rodzinne

WE FRANCJI

Parlament francuski uchwalił na ostatniej sesji ustawę, na mocy której dodatki rodzinne do płac robotniczych stały się obowiązujące w całej Francji. Wszyscy przedsiębiorcy w przemyśle, handlu i rolnictwie muszą przystąpić do jakiejś kasy kompensacyjnej lub innej, uznanej przez ministerstwo pracy instytucji, mającej na celu równomierny rozkład ciężarów, wynikających z dodatków rodzinnych pomiędzy należących do niej przedsiębiorców. Dodatki rodzinne muszą być wypłacane do ukończenia trzynastu lat przez każde dziecko ślubne, nieślubne uznane, lub adoptowane, jak również każdego wychowanka, pozostającego na utrzymaniu robotnika lub urzędnika. O ile dotyczące dzieci kształcą się dalej, po ukończeniu szkoły powszechnej (we Francji górna granica wieku, w którym dziecko podlega przymusowi szkolnemu, wynosi lat 13), albo są niezdolne do pracy skutkiem kalectwa lub chorób chronicznych dodatek musi być wypłacany aż do ukończenia przez nie lat szesnastu.

Ogólne koszta, powstałe z tych dodatków, będą rozdzielane między wyżej wzmiankowane Kasy. Minimalna wysokość dodatku będzie ustalona dekretem odnośnego ministerstwa dla każdego departamentu osobno jednolicie dla wszystkich zawodów lub kategoryj zawodowych. Liczba wypłaconych dodatków dziennych nie może być mniejsza, niż liczba wobec określonego czasokresu przepracowanych efektywnych dni roboczych. Potrącenia nie mogą być na nich dokonywane, o ile nie idzie o zwrot nadwyżek uzyskanych drogą oszustwa. O ile osoba pobierająca dodatek rodzinny padnie ofiarą nieszczęśliwego wypadku przy pracy, powodującego chwilową niezdolność do pracy, dodatki muszą być wypłacane za cały czas tejże chwilowej niezdolności do pracy.

Przedsiębiorcy są zobowiązani w każdym momencie zdawać sprawę ze sposobu wykonywania w swoich przedsiębiorstwach ustawy powołanym do kontroli urzędnikom. Każde przekroczenie przepisów ustawy przez przedsiębiorcę będzie karane grzywną do wysokości 100 fr. od każdego zatrudnionego w przedsiębiorstwie pracownika, tak, że wysokość kary będzie uzależniona od rozmiarów przedsiębiorstwa. Niezależnie od tej grzywny przedsiębiorca będzie zmuszony wypłacić pokrzywdzonej rodzinie odszkodowanie.

Oto jest opieka nad rodziną w „masońskiej" świeckiej Francji. Czyn, a nie pusty, jeśli nie wręcz szyderczy, frazes.

—ooo—

Zabójcza „racjonalizacja" w przemyśle szklanym

BURMISTRZOWI WSZYSTKO WOLNO! — ZAFANTOWANA GMINA

(Korespondencja własna „Naprzodu")

Szczakowa, 18 sierpnia.

Im dalej, tem gorzej, zaledwie fabryka cementu została uruchomiona, bo niespełna dwa miesiące temu (choć nie wszyscy robotnicy powrócili do pracy po ogólnej redukcji, jaka była przeprowadzona w zimie), już nastąpiła nowa redukcja, obejmująca 280 robotników. Jest to prawdopodobnie początek redukcji w cementowni, gdyż poza 280 robotnikami, którzy z dniem 15 sierpnia opuścili pracę, pójdzie dalsza redukcja. Ludzie ci, nie mając przepracowanego okresu czasu, **nie będą mogli korzystąć z zapomogi** i pozostaną na zimę bez wyjścia.

Nie inaczej się przedstawia sytuacja w hucie szkła, bo i ta niebawem zmuszona będzie wstrzymać ruch, mając pełne magazyny. I wcześniej się tego można spodziewać, jak to niejeden przypuszczał. Grono kupców szkła szybowego utworzyło spółkę, która uruchomiła hutę w Jaśle, celem wyrobu szyb dmuchanych. Aczkolwiek nowa huta w Jaśle będzie miała wielkie trudności z konkurencją, to jednak może mieć powodzenie choćby z tych powodów, że szkło dmuchane jest trwalsze i nie zachodzi, tak jak maszynowe powłoką mleczną, która nie daje się zetrzeć z powodu miękkiego stroju kompozycji, jaka musi być robiona stosownie do maszyn. Przytem szyby maszynowe są faliste, czego na grubszem szkle nie daje się tak łatwo zauważyć, jak na cienkiem. Nadto szyby okienne maszynowe więcej palą, gdy słońce operuje.

Huta szkła w Szczakowej na przejściu z produkcji szkła dmuchanego na produkcję szkła maszynowego przed trzema laty zrobiła świetny interes, tworząc kartel i wciągając pozostałe huty po to, by je zupełnie unieruchomić. — Obecnie doszło do tego, że jedynem siedliskiem produkcji szkła szybowego pozostała Szczakowa, gdyż huty w innych miastach, jak: w Dąbrowie, Grójewie, Sosnowcu, a nawet w Piotrkowie są dzisiaj **nieczynne, a właściciele [illegible] pobierają odpowiednie wynagrodzenie,** stosownie do rozmiarów poprzedniej produkcji.

Skutkiem takiej racjonalizacji kilkadziesiąt setek fachowych robotników zostało rzuconych na pastwę losu **wraz** z rodzinami, natomiast **ceny szkła poszły kolosalnie w górę.** Fakt ilustrują dobitnie następujące cyfry. Przy wyprodukowaniu 100.000 metrów kwadratowych szkła dmuchanego, trzeba było 130 wagonów węgla, podczas gdy przy tej samej produkcji maszynowej potrzeba tylko 90 wagonów. **Robocizna** przy 100.000 metrów kosztowała **85.000 złotych,** kiedy obecnie kosztuje zaledwie **8.000 złotych.** Cena szkła dmuchanego w detalu dochodziła zaledwie **3 zł. 80 gr.,** a dzisiaj cena szkła maszynowego dochodzi do 5 zł. 20 gr. Te cyfry chyba mówią same za siebie, jakie zyski ciągnie obcy kapitał.

A teraz jeszcze coś o gospodarce gminnej pod rządami naszego „sławnego" burmistrza: Ostatnio pisaliśmy o szeregu procesów, jakie p. burmistrz lubi prowadzić, narażając przytem gminę na niepotrzebne straty. Pisząc ostatnią korespondencję, byliśmy pewni, że cały komplet przegranych spraw został już wyczerpany. Niestety, pan burmistrz wplótł jeszcze jedną różeczkę do wieńca swej chwały! I tym razem proces mu się nie udał, choć był pewny, że choć raz pokaże panom radnym, iż przecież i on może wygrać proces, a tylko socjaliści są mu niewdzięczni. Rzecz z ostatnim procesem miała się tak, że z wiosną p. burmistrz zamówił wagon ziemniaków, nie pytając się ani rady gminnej, ani nawet zwierzchności o opinję. Ziemniaki zamówione miały być pobrane za zaliczką w kwocie połowy należytości, a druga połowa miała być wpłacona po otrzymaniu ziemniaków. Ziemniaki nadeszły, p. burmistrz zorganizował do sprzedaży tychże cały aparat gminny, ale niegrzeczni obywatele nie chcieli płacić wygórowanej ceny, więc wobec braku nabywców p. burmistrz rozkazał zwieźć ziemniaki do rzeźni gminnej, gdzie znaczną ich część zjadły szczury, a po pewnym czasie resztę trzeba było sprzedać po daleko niższej cenie.

Niegrzeczny był również p. Zymon, dostawca ziemniaków, który wyczekawszy się kilka tygodni na pozostałą połowę należytości pomimo próśb i gróźb, należytości nie otrzymał, więc oddał sprawę do sądu. Sąd zasądził gminę na wypłacenie należnej sumy Zymonowi wraz z kosztami.

Co do gospodarki gminnej nikt nie potrafi zaprzeczyć, że jest ona nieudolna, skoro z grona **o-[illegible] rady gminnej** poraz któryś była delegacja w starostwie o usunięcie p. burmistrza z urzędowania. Z tego można chyba wnioskować, że to, co my piszemy, nie jest wszystkiem. P. burmistrz widocznie boi się o swoje stanowsko, kiedy dowiedziawszy się o delegacji, jaka była u p. starosty przed dwoma tygodniami, **odwołał posiedzenie rady gminnej już rozpisane,** a sam **pojechał na zjazd legjonistów** do Tarnowa, choć legjonistą **nigdy nie był.**

P. burmistrz zaczął nawet urzędować z laską 12 bm. Niejaki Soboń wywiózł śmiecie ręcznym wózkiem na piaski nieużytki, za co p. burmistrz Sobonia **obił laską po plecach,** a kiedy Soboń zwrócił burmistrzowi uwagę, że i on na to miejsce wywozi śmiecie, p. burmistrz odpowiedział, że **jemu wolno,** bo on może wywozić, bo jemu **nikt nic zrobić nie może.** Jeżeli p. burmistrz chce już i tak by tam nie wywożono śmiecia, to dlaczego w miejscu tem nie postawi tablicy, a przedewszystkiem, dlaczego sam nie przestrzega porządku? A jeśli p. burmistrz bierze się do bicia biednego człowieka za parę łopat wywiezionych śmieci, to dlaczego nie widzi całych wagonów śmieci, zwalonych przy kolonji huty szkła, gdzie mieszkają setki rodzin, a nawet i sam burmistrz? Dziwny rodzaj krótkowzroczności.

Po naszej ostatniej korespondencji uporządkowano wreszcie ulicę Jagiellońską. — **Teraz byłby** czas na dokonanie budowy ulicy przez tak zw. Borowiec. Budowa ta została rozpoczęta już przed trzema laty i rok rocznie wstawia się na ten cel pewne sumy do budżetu, ale te pieniądze niewiadomo gdzie idą, ulicy jak niema tak niema, a obywatele Borowca muszą jesienią, zimą i wiosną dostawać się do domów przy pomocy czółen.

I last non least! Przed dwoma tygodniami egzekutor sądowy **zrobił gminie zajęcie na koszta przegranego procesu z ob. Grudniem. To chyba dostatecznie charakteryzuje owoce gospodarki p. Maciejowskiego.**

O człowieku, który sprzedał tramwaj

Niebyldejaki przestępca stanął w ubiegły wtorek przed sądem apelacyjnym w Warszawie, człowiek rzadkiej pomysłowości i przedsiębiorczości — osobnik, który w braku innego towaru... sprzedał tramwaj Warszawa—Placówka—Izabelin...

W końcu 1929 roku i na początku 1930 r. na Żoliborzu, koło toru nieużywanej linji tramwajowej Warszawa—Izabelin, dziać się poczęły jakieś dziwne rzeczy. Zjeżdżały furmanki, ładowano szyny i haki z linji tramwajowej, rozbierano podkłady, wciągano na platformy całe wagonetki tramwajowe.

Policja indagowała dozorującego robót „pana inżyniera", ale ten okazał sfałszowane świadectwa dowództwa korpusu I okręgu ozdobione pieczęciami... i w serdecznych wyrazach podziękował przedstawicielom porządku publicznego za dbałość o dobro publiczne... Ludność okoliczna gromadziła się przy rozbieranym torze, bo „pan inżynier" miał dobre serce i stare podkłady albo sprzedawał za grosze, albo rozdawał za darmo najbiedniejszym. Tak posterunkowy pilnujący toru, otrzymał również nieco podkładów na opał za niską cenę, zakupili tego „paliwa" i dozorcy miejscy, pilnujący porządku na Żoliborzu.

Ogółem „pan inżynier" *Alfons Cynjan* sprzedał, na szkodę Towarzystwa budowy i eksploatacji podmiejskich linij tramwajowych, 30 tysięcy klg. szyn, haków, wagonów itd. na sumę 15 tys. zł.

Nie zadawalniając się tem, „pan inżynier" przehandlował jeszcze na szkodę „Towarzystwa Żelazobeton" belki żelazne niedość pilnie przez dozorców obserwowane na sumę 6 tysięcy zł.

„Pan inżynier" Cynjan był „duszą i mózgiem" przedsiębiorstwa, wymyślając genjalne interesy... i dozorując robotników. Pośredniczył w handlu niejaki Stefan Kubiak, człowiek o tak niskim poziomie umysłowym i z tak wysokim poczuciem humoru, że na rozprawie sądowej, na pytanie jaki ma zawód, wyjaśnił... że jest zawodowym pijakiem.

Kubiak załatwiał sprawę z kupcami metalowymi, najmował woźniców itd.

Zbadani, w charakterze świadków, owi kupcy tłumaczyli się dobrą wiarą w okazywane im przez „pana inżyniera" świadectwa pochodzenia towaru, wystawiane przez Dowództwo korpusu I okręgu. Jak wynikało z ich zeznań, poczynili oni zresztą doskonale interesy, gdyż kupowany po 11 groszy szmelc metalowy, sprzedawali do hut po 24 grosze.

Cynjan do winy w sądzie okręgowym się przyznał, tłumacząc, że Kubiak był jedynie pośrednikiem w sprzedaży. Jako powód swych czynów, podał brak środków do życia.

Kubiak do winy się nie przyznawał.

Sąd okręgowy skazał Cynjana na 3 lata więzienia a Kubiaka na 1 rok więzienia, przyczem podkreślił w motywach wyroku szczególną zuchwałość Cynjana i niski poziom umysłowy Kubiaka. Kubiak zrzekł się apelacji. Cynjan zaapelował, zaznaczając w liście pisanym do sądu, że gorąco pragnie stać się uczciwym człowiekiem.

Sąd apelacyjny wyrok zatwierdził.

„Jubileusz" króla Jugosławji

Przed wojną monarchowie byli skromniejsi niż obecnie. Dawniej taki pan z „bożej łaski" musiał mieć za sobą przynajmniej 25 lat panowania, aby „wierni poddani" mogli okazać mu swe przywiązanie zapomocą głośnych obchodów, dziś wystarcza 10 lat panowania, aby urządzić jubileusz.

Taki jubileusz obchodził w tych dniach król Jugosławji Aleksander z rodziny Karageorgiewiczów. W dziwny sposób rodzina ta dostała się na ówczesny tron serbski; ojciec obecnego jubilata Piotr został bezpośrednim następcą zamordowanego Aleksandra Obrenowicza i za jego panowania Serbja po dwóch wojnach bałkańskich i wojnie światowej z 3-miljonowego państewka stała się obecną 15-miljonową Jugosławją.

Utworzono jednolite państwo, złożone z tak różnych pod względem religji i kultury krajów, jakiemi była dawna Serbja z jednej, a Chorwacja i Banat z drugiej strony. Właściwy twórca nowego państwa stary Pasicz chciał zespolić te różnorodne zespoły przez zaprowadzenie silnego centralizmu, naturalnie z przewagą „kraju macierzystego" tj. właściwej Serbji. Znalazł jednak odpowiedniego przeciwnika w Stefanie Radiczu, który na czele chłopów chorwackich żądał państwa federalnego tj. zupełnej autonomji dla wszystkich historycznych części nowego państwa. Radicz tę swoją polityką przypłacił życiem, został w sali Skupsztyny na wiosnę 1928 zamordowany. Śmierć jego nie zamknęła Chorwatom ust; przeciwnie — ich polityka za federacją przyjęła się także u klerykalnych Słoweńców, a także napół turecko-bułgarska Macedonja zaczęła stawiać żądania, które w Belgradzie uznano za niezgodne z całością państwa.

Wobec tych zajść, grożących rozsadzeniem państwa, król szukał i znalazł oparcie w armji i biurokracji. Król, który uchodził za demokratę, zaczął rządzić w bardzo niedemokratyczny sposób, wygrywając jedną partję przeciw drugiej, jednych ludzi przeciw drugim. A gdy ta gra okazała się niewystarczającą dla odwrócenia Chorwatów i innych od ich żądań, król pożegnał się z demokracją, rozpędził w styczniu 1929 parlament i ogłosił się dyktatorem, oddając rządy w ręce wiernego żołdaka, generała Živkovicza. Odtąd w Jugosławji niema konstytucji, niema wolności — rządzą generałowie w imieniu króla i zapomocą dekretów królewskich.

Ta dyktatura nie zrobiła dotychczas nic dla kraju, nie usunęła ani jednej z przeszkód na drodze do utworzenia prawdziwego jedynego królestwa, co przecież było celem dynastji. Nie wystarczał naturalnie dekret, wedle którego przestali istnieć Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy a wszyscy mieli stać się Jugosłowianami — nie można narodowi nakazać wyrzeczenia się narodowości, nie można go zmusić do kochania państwa, które mu rabuje swobody obywatelskie. Odpowiedzią na ten i inne go rodzaju dekrety są bomby i zamachy, są przepełnione więzienia i niezliczone procesy polityczne.

Król zrozumiał wreszcie, że ta metoda jest groźna dla dynastji i stąd powstały pogłoski, że w dniu jubileuszu ma się pojawić dekret przyrzekający stopniowe przywrócenie rządów konstytucyjnych. Dekret taki nie pojawił się, gdyż Živkovicz okazał się silniejszym od króla: on nie chce konstytucji, gdyż pod jej rządami nie byłoby dla niego miejsca. Widocznie czas na zlikwidowanie dyktatury jeszcze nie nadszedł, zresztą królowie rzadko sami rozumieją, kiedy ten czas nadchodzi — naród musi im dopomóc do uznania tej konieczności.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

KRONIKA

PROF. TRETER KONSERWATOREM. P. Bogdan Treter, profesor warsz. szkoły sztuk pięknych, mianowany został konserwatorem w krakowskim urzędzie wojewódzkim i jednocześnie kierownikiem działu sztuki tegoż urzędu.

ZATRUCIE GAZEM ŚWIETLNYM PRZY PRACY. Wczoraj około godz. 3 po południu wezwano pogotowie ratunkowe na Pl. Serkowskiego do Jakóba Kriegera, montera, pracującego przy przewodach gazowych. Jak się okazało, Krieger uległ zatruciu gazem świetlnym i po zastosowaniu przez lekarza pogotowia ratunkowego środków zaradczych, przewieziony został w stanie ciężkim do szpitala.

NAGŁE ZASŁABNIĘCIE. Dnia 18 bm. wieczór zasłabła nagle w poczekalni dworca głównego Anna Hrywacz, którą pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy przewiozło do schroniska SS. Albertynek.

AWANTURA I WALKA NA NOŻE W KORYTARZU SĄDU OKRĘGOWEGO. Aresztowano Ant. Bujasa, Leona i Stanisława Głowackich, Stef. Cyrana i Jana Mroczka, którzy 18 bm. w południe na korytarzu sądu okręgowego wywołali olbrzymią awanturę i wszczęli bójkę na noże, powodując przerwanie rozprawy. Odpowiadać będą za zakłócenie spokoju i przeszkodzenie w prowadzeniu rozprawy sądowej.

RUSZTOWANIE RUNĘŁO W CZASIE BURZY. Podczas gwałtownej burzy jaka szalała we wtorek w godzinach popołudniowych nad Krakowem, zawaliło się rusztowanie przy budującej się przy ul. Kościelnej 4-piętrowej kamienicy. Wypadku w ludziach na szczęście nie było, gdyż robotnicy zdążyli na czas opuścić rusztowanie.

PORTFEL Z DOKUMENTAMI ZWRÓCIŁ, PIENIĄDZE ZATRZYMAŁ. Izaakowi Katlerowi z Krakowa skradziono 18 bm. w pociągu na przestrzeni Dębica—Tarnów portfel z kwotą 610 zł., wekslem na 2000 zł. i dokumentami. Sprawca kradzieży bezpośrednio po przybyciu do Krakowa wrzucił portfel z wekslami i dokumentami do skrzynki pocztowej na dworcu głównym, pieniądze zaś przywłaszczył sobie. Portfel z dokumentami zwrócono poszkodowanemu.

WŁAMANIE DO KIOSKU. Do kiosku Filipa Bauera przy ul. Długiej 76 włamali się w nocy 19 bm. nieznani sprawcy i skradli wyroby tytoniowe wartości 60 zł.

KRADZIEŻ. Andrzejowi Krawczykowi z Wrząsowic skradziono 18 bm. na Pl. Serkowskiego uprząż z konia wartości 100 zł.

ZNOWU KRADZIEŻ ROWERU. Bronisławowi Szewczykowi z Kobierzyna skradziono 18 b. m. przedpołudniem z przed gmachu PKO rower marki „Puch" wartości 160 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Niebywały sukces sztuki Kazimierza Leczyckiego „Sztuba" spowodował liczne rzesze przejezdnych oraz wycieczki do interpelowania dyrekcji teatru o powtórzenie jej. Zostanie przeto „Sztuba" wznowioną dwukrotnie, tj. w sobotę 22 i w niedzielę 23 bm. na przedstawieniach wieczornych. „Sztuba" ukaże się w premierowej obsadzie. Przedsprzedaż biletów uskutecznia kasa teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

—ooo—

SPORT

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE KS PODGÓRZE odbędzie się 29 bm. o godzinie 18 w sali Domu cechu katolickiego w Podgórzu, Rynek. Na porządku dziennym wybór prezesa.

—ooo—

Z Polski

WIELKIE BANKRUCTWO W BOLECHOWIE. Ogromne poruszenie wywołała wiadomość o bankructwie znanego przemysłowca Szaji Griffla. — Wieść ta rozeszła się lotem błyskawicy i spowodowała dantejskie wprost sceny u biedaków, którzy swoje ciężko zapracowane grosze powierzali G. Tymczasem Griffel zrobił „plajtę". Przypomnieć wypada, że Szaja Griffel jest rodzonym bratem Griffla Eisiga ze Stanisławowa, który przed rokiem zbankrutował i uciekł zagranicę. — W ten sposób padł ofiarą cały szereg drobnych wierzycieli, przeważnie nędzarzy. Pasywa Griffla z Bolechowa wynoszą 2 miljony złotych.

Włamanie do kasy firmy Berson

KRADZIEŻ 13.500 ZŁ. I 1.100 DOLARÓW. — POŚCIG ZA WŁAMYWACZEM WŚRÓD STRZAŁÓW

W nocy z 18 na 19 sierpnia dokonano zuchwałego włamania do biura i kasy firmy Berson przy ul. Straszewskiego 2. Sprawcy dostali się do wnętrza biura, mieszczącego kasę ogniotrwałą od strony podwórza, przez okno, w którem wybili szybę i wyłamali kraty. **Po rozpruciu kasy włamywacze zabrali z niej około 13.500 zł. i 1.100 dolarów amerykańskich**, poczem bez przeszkody — zbiegli.

Zawiadomiona o włamaniu policja wszczęła dochodzenia, zarządzając natychmiast patrole wywiadowców i służby mundurowej. Jedna z takich patroli wywiadowcy Fr. Krzywdy napotkała 19 bm. około godz. 7 rano na ulicy Salinarnej poszukiwanego za włamania kasowe i podejrzanego o włamanie do firmy Berson Romana Michalskiego, lat 28. Włamywacz na widok wywiadowcy począł uciekać w ul. Dąbrówki, a następnie Traugutta, a przeskoczywszy przez parkan otaczający tory kolejowe, zatrzymał się chwilowo na torze, **oddając 4 strzały rewolwerowe do ścigającego go wywiadowcy i 2 strzały do publiczności**, która zbiegła się na pomoc wywiadowcy. Po oddaniu strzałów włamywacz zbiegł torami w kierunku targowicy miejskiej. Tymczasem przodownik Kozioł będący również na patroli, dowiedziawszy się o pościgu, wsiadł do ciężarowego auta magistrackiego, udając się w pościg na targowicę i zauważył stamtąd uciekającego przez łąki w kierunku przystani Żeglugi — Michalskiego, którego z odległości 35 kroków wezwał do zatrzymania się. Na to **Michalski odwróciwszy się oddał do policjanta 2 strzały, na co ten odpowiedział 5 strzałami**, które chybiły. Michalski jednak zatrzymał się i poddał, gdyż rewolwer mu się „zaciął". Przy Michalskim znaleziono rewolwer kal. 6'35, 3 pełne nabojów magazynki i kwotę 35 zł.

Czy Michalski jest wspólnikiem włamania do kasy firmy Berson — niewiadomo.

Obrazek współczesny z sądu

Sąd grodzki cywilny w Krakowie przy ul. św. Jana, sekretarjat oddziałów wekslowych. Wielka sala. Ze starych biurek i stołów utworzona barjera, za którą stoi jeden urzędnik zapowiadający, że wekslowych nakazów zapłaty wogóle się nie ekspedjuje, „gdyż nie ma kto robić"; kto pragnie ekspedycji, niechaj ją sobie sam załatwi.

Przed barjerą tłoczą się adwokaci, aplikanci, solicytatorzy, mundantki i strony.

Na stołach i biurkach całe stosy dawno załatwionych już przez sędziego, lecz dotychczas nie ekspedjowanych skarg wekslowych. Skargi w czerwcu br. podane nie są jeszcze ekspedjowane.

Kto chce sam ekspedycję załatwić, musi swoją skargę w tych stosach odszukać. Po tem mozolnem szukaniu trzeba ze skargą i wekslem iść do stołu, który stoi przed barjerą, a na którym leżą bez żadnego nadzoru różnego rodzaju pieczątki do ekspedycji potrzebne, także pieczątka z godłem państwa, druki na recepisy zwrotne, jakoteż papiery (stare druki przeznaczone do fabrykowania brakujących „kopert"). Przy tym stole wśród zgiełku adwokatów, aplikantów, mundantek itd. trzeba tą ekspedycję załatwić, wyrwać komuś pieczątki z ręki, wypełnić druki i sfabrykować koperty. Później oddaje się w ten sposób zakopertowane kawałki sądowe do dalszego załatwienia, tj. wciągnięcia do rejestru i nadania na pocztę.

Że wszystkie powyższe czynności trzeba z powodu braku krzeseł załatwiać najczęściej w pozycji stojącej, to rozumie się samo przez się.

Nadzór nad aktami, wekslami i pieczątkami sądowemi wśród tych warunków — wprost idealny....

A wszystko to dzieje się w Krakowie **POD OKIEM WYSOKICH DYGNITARZY SĄDOWYCH**, prezesów sądu apelacyjnego, okręgowego i grodzkiego.

Czy ci panowie nie odczuwają potrzeby publicznego wytłumaczenia tych niebywałych stosunków?

—ooo—

Za 20 groszy pięć znaczków 20-groszowych

DEGRADACJA „NIEUCZCIWYCH" AUTOMATÓW

W swoim czasie znaleziono w gmachu poczty głównej w Warszawie trzy automaty do sprzedaży znaczków pocztowych i odkrytek, pozostawione tutaj jeszcze przez okupantów niemieckich. Automatami zainteresowała się dyrekcja główna, poleciła je zbadać technikom i przystosować do sprzedaży znaczków i kart pocztowych polskich.

Wkrótce też pięknie odlakierowane na czerwono zjawiły się automaty w hallu frontowym poczty głównej przy placu Napoleona w Warszawie. Stąd po „oswojeniu się" publiczności z mechaniczną sprzedażą znaczków trójka „czerwonych robotów" miała wyjść na ulicę i zająć posterunki przed gmachem poczty, aby służyć publiczności swemi zapasami w ciągu całej doby bez przerwy. Nagle jednak, ku zdziwieniu korzystających z tej pożytecznej inowacji, automaty poddano rewizji. Okazało się — czarno na białem — że mechaniczni sprzedawcy majątku pocztowego., byli nieuczciwi. — Dość powiedzieć, że dwaj z nich sprzedawali znaczki niżej ceny kosztów: np. za monetę 20-groszową taki „niemiec" wydawał pięć znaczków 20-groszowych, a inny znowu sypał szczodrze do szufladki po dziesięć kart pocztowych za jedne 15 groszy. Stało się aż nadto widocznem, że automaty działają wyraźnie na szkodę instytucji, która wydobyła je z mroków niepamięci i pogardy i podniosła do godności urzędującej maszyny Za karę cała trójka została zdegradowana i powędrowała do ciemnicy.

Komornik zasekwestrował inwalidzie sztuczną nogę

W małem miasteczku kresowem Marcińkańce od kilku lat prowadził karczmę p. Fruchtenberg, inwalida wojenny, który w walkach przeciwko bolszewikom utracił nogę. W ostatnich latach Fruchtenberg znalazł się w kłopotach finansowych i zalegał z zapłatą zbyt wysokich podatków. Odwołania, które wnosił do urzędu skarbowego nie odniosły skutku..

Wreszcie pewnego poranku zgłosił się komornik urzędu skarbowego, niejaki p. Liszko i widocznie nie znajdując u biednego inwalidy przedmiotów przedstawiających jakąkolwiek wartość, zajął protezę, szacując wartość jej na 50 zł.

Co za barbarzyństwo!

Do czego to doszło w naszych „sanacyjnych" stosunkach!

—ooo—

OFICER ZABIJA SWĄ BRZEMIENNĄ ŻONĘ, POCZEM POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO. Tarnów jest pod wrażeniem wstrząsającej tragedji małżeńskiej, jaka się wydarzyła 17 bm. w nocy. Porucznik 16 pp. Leon Barniak dwoma strzałami rewolwerowemi położył trupem swą żonę Marję, poczem popełnił samobójstwo, strzelając sobie w prawą skroń tak, że kula wyszła lewem uchem. Według dochodzeń przebieg tragedji był następujący: O godzinie 10 przybył por. Barniak do swego mieszkania przy ul. Kaczkowskiego, w stanie silnego rozstroju nerwowego i rozpoczął z żoną spór na tle finansowem.; Kuzynka jego żony, pani Tarkowska interwenjowała i Barniak dał jej słowo, że będzie spokojny. Po pewnym czasie usłyszała p. Tarkowska trzy strzały. Kiedy wyważono drzwi oczom ukazał się straszny widok: na łóżku leżała martwa żona Barniaka, on zaś dawał słabe oznaki życia. Lekarz stwierdził zgon Marji a Barniaka odwieziono do szpitala wojskowego gdzie zmarł po dwóch godzinach. Potworność tego czynu powiększa fakt, że Barniakowa znajdowała się w odmiennym stanie.

PIORUN UDERZYŁ W ROBOTNIKÓW. Onegdaj na folwarku Muszkatówka pow. Borszczów uderzył piorun w dwóch robotników, z których Krysak Michał poniósł śmierć na miejscu, zaś Hawryszko Wasyl doznał porażeń.

STRASZNY CZYN OBŁĄKANEGO. W zakładzie umysłowo chorych w Lublińcu wtargnął do pokoju pielęgniarza Mięsoka przebywający tam na kuracji 21-letni student Eugenjusz Witwicki który w przystępie szału rozbił drągiem Mięsokowi głowę, poczem poderżnął mu brzytwą gardło. Po dokonaniu tego strasznego czynu Witwicki zabrał Mięsokowi klucze i zbiegł z zakładu. Stan zmasakrowanego pielęgniarza jest beznadziejn

BORYSŁAW ODCIĘTY OD ŚWIATA. Onegdaj nocy dokonano zamachu na połączenia teleoniczne i telegraficzne, łączące stację kolejową orysław ze stacją Dereżyce na odcinku Drohoycz—Lwów. Zbrodniarze przecięli w dwóch miej cach wszystkie 8 przewodów telefonicznych i tegraficznych, odcinając w ten sposób Borysław d świata. Połączenia zostały przez służbę techiczną przywrócone. Wszczęte natychmiast dohodzenia nie doprowadziły narazie do ujęcia prawców. Druty przecięto nożycami, a to 5 przeodów międzystacyjnych oraz jeden drut przeodu telegraficznego. W związku z powyższem resztowano Malczaka z Woli Jakóbowej, który ędąc w krytycznym czasie w Hubiczach, gm. Boysław, nie mógł usprawiedliwić swego pobytu, alej Jurka Szewczuka, Iwana Myhacza oraz Hryia Duba.

ZNOWU KATASTROFA SAMOLOTU WOJKOWEGO. W poniedziałek przed południem zdayła się katastrofa lotnicza, w której straciło żye dwóch lotników. Rano wystartował z Torunia amolot wojskowy do Dęblina. Pilotował 24-letni ierżant Żakiewicz Tadeusz, obserwatorem był 5-letni sierżant Ujejski Andrzej, obydwaj rezeriści, będący na przeszkoleniu w 4 pułku lotniym. Nad wsią Rataje, w pow. gostyńskim saolot dostał się w korkociąg i spadł na ziemię. parat został rozbity, obaj lotnicy zginęli na iejscu.

KRWAWY DRAMAT NA TLE MIŁOSNEM. — Wilnie w mieszkaniu tamtejszego adwokata udnickiego rozegrał się krwawy dramat na tle iłosnem. Adwokat Rudnicki z rodziną wyjechał a wieś, a mieszkanie pozostało pod opieką słuącej Kucewiczowej i jej 19-letniej córki Emilji. raz z niemi zamieszkał 21-letni Mikołaj Grygowicz, narzeczony Emilji. Między Grygorowiczem jego narzeczoną wynikła gwałtowna sprzeczka a tle zazdrości. Grygorowicz dowiedział się, że go narzeczona przebywa często w towarzystwie kiegoś policjanta i począł ją śledzić. Onegdaj ucewiczówna miała schadzkę z policjantem. Śleący ją Grygorowicz zauważył, że weszła do dou, gdzie policjant mieszkał i przebywała tam ilka godzin. Gdy powróciła do domu, Grygoroicza nie było, wrócił dopiero następnego dnia, radzając silne zdenerwowanie. Wieczorem, gdy ucewiczowa wyszła z domu, Grygorowicz począł bić wymówki narzeczonej, że go zdradza. W cza e sprzeczki wyjął nagle rewolwer i dał trzy rzały do narzeczonej. Wszystkie trzy kule chybiły. Przerażona Emilja ukryła się w pokoju stoym. Po chwili Grygorowicz ponownie nabił wolwer i począł szturmować do drzwi pokoju, którym zamknęła się Kucewiczówna. Wywawszy drzwi, Grygorowicz dotarł do Kucewiczów i dał do niej dwa strzały, które trafiły ją w erś. Dziewczyna, zalana krwią upadła na pologę. Wówczas Grygorowicz przystawił lufę reolweru do skroni i strzelił. Kula przeszła na wyt, przecinając nerw wzrokowy. W tym momene wróciła matka Kucewiczówny. Na długie dojanie się otworzył drzwi Grygorowicz, który esztkami sił, oślepły, doczołgał się do drzwi. — rzyki Kucewiczowej zaalarmowały sąsiadów, órzy wezwali pogotowie. Przewiozło ono oboje stanie beznadziejnym do szpitala.

TELEGRAMY

OBRADY NAD URUCHOMIENIEM TEATRÓW

Warszawa, 19 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu“). dziś w dalszym ciągu toczyły się rokowania mięzy dyrektorami teatrów polskich a ZASP-em. — okowania dziś nie zostaną zakończone.

ZABAWKA DZIECINNA WYSTRZELIŁA ŻOŁNIERZOWI OKO

Warszawa, 19 sierpnia (telef. wł. „Naprzodu“). a dziedzińcu cytadeli 7-letni syn sierżanta Jerzy Vaś zabawiał się strzelaniem z karabinu dziecinego, nabijanego patykiem. W pewnej chwili przeodził dziedzińcem żołnierz 30 pułku strzelców onnych, Stanisław Ambroziak. Chłopiec wymieył do niego i strzelił tak nieszczęśliwie, że patyk afił Ambroziaka w lewe oko, przebijając je. We opinji lekarzy oko jest stracone.

OBERWANIE CHMURY W NIEMCZECH

Berlin, 19 sierpnia. Darmstadt i okolica zostały czoraj nawiedzone oberwaniem chmury, które yrządziło znaczne szkody. W mieście i okoliczych gminach wielkie masy wody wdarły się do wnic i niżej położonych mieszkań oraz podmuliły uszkodziły wiele domów. Największe ucierpiała mina Eschollbruecken, gdzie wezbrana rzeka Modau w dwóch miejscach przerwała tamę i zalała przestrzeń, liczącą około 100 kilometrów, wyrządzając ogromne szkody w polach i ogrodach. Zniszczona została również szosa samochodowa Darmstadt-Heidelberg.

DYMISJA RZĄDU WĘGIERSKIEGO

Budapeszt, 19 sierpnia. Po odbytej dziś rano radzie ministrów premjer węgierski hr. Bethlen udał się do regenta Horthy'ego i złożył dymisję całego gabinetu. Horthy przyjął dymisję i na wniosek ustępującego premjera zaprosił na audiencję dawnego ministra skarbu Teleszky'ego, ministra spraw zagranicznych Karolyi'ego, oraz kilku wybitniejszych polityków.

Dymisja rządu Bethlena była wielką niespodzianką i wywołała w kołach politycznych wielkie wrażenie. Jak słychać, hr. Bethlen, który czuje się fizycznie wyczerpany wskutek wytężonej pracy ostatnich tygodni, doszedł do przekonania, że wykonanie nowych planów finansowych wymaga świeżych sił i z tego powodu podał się do dymisji. Z tego też powodu prosił regenta, aby zaniechał zamiaru powierzenia mu misji tworzenia nowego rządu.

Budapeszt, 19 sierpnia. Regent Horthy powierzył misję tworzenia nowego rządu ministrowi spraw zagranicznych hr. Juljuszowi Karolyi'emu. Karolyi misję przyjął. Zamierza on zatrzymać również tekę ministra spraw zagranicznych.

„NAUTILUS“ W OKOLICACH PODBIEGUNOWYCH

Oslo, 19 sierpnia. — Łódź podwodna Wilkinsa „Nautilus“, która wczoraj popołudniu wyjechała z Long Year City na Szpicbergu do pierwszej podróży w okolice podbiegunowe, wyjechała samotnie, a nie, jak pierwotnie planowano, w towarzystwie statku do połowu fok. Jak słychać, pierwsza podróż „Nautilusa“ ma trwać około trzy tygodnie.

—ooo—

Wielka katastrofa lotnicza

CZTERECH LOTNIKÓW SPALIŁO SIĘ

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“)

Warszawa, 19 sierpnia.

Dziś wydarzyła się nowa katastrofa samolotu wojskowego, która pochłonęła cztery ofiary. Ze szkoły lotniczej w Grudziądzu wystartował ubiegłej nocy do lotu ćwiczebnego wielki 3-motorowy samolot typu „Fokker“. Nagle motory zaczęły źle działać, wobec czego pilot postanowił lądować. — Zanim mu się udało osiąść na ziemi, **aparat runął z niewielkiej wysokości na dach szopy w Brzozowie, koło Świecia.** Wskutek uderzenia nastąpił wybuch benzyny, aparat stanął cały w płomieniach. Sąsiedni mieszkańcy wybiegli z domów, nie mogli jednak z braku przyborów ratowniczych ugasić pożaru. Z ratujących dwóch odniosło poparzenie. Gdy ogień zgasł, wyciągnięto z pod zgliszcz cztery zwłoki: porucznika-obserwatora Michała Mazurka, podporucznika Gustawa Dąbrowskiego, plutonowego-pilota Jana Fiedlera i plutonowego Jerzego Daszkiewicza. Samolot jest zupełnie zniszczony, szopa spłonęła doszczętnie.

Wedle informacyj znawców, jest to **trzydziesta siódma w tym roku katastrofa samolotu wojskowego.**

Uchwała o międzynarodowej pomocy dla Niemiec

Bazylea, 19 sierpnia. Obrady komisji rzeczoznawców finansowych zakończone zostały dziś nad ranem podpisaniem sprawozdania, postanawiającego, że wierzytelności bankierów zagranicznych w Niemczech w walucie markowej mają być zwolnione w 20 procentach natychmiast, podczas gdy reszta będzie zwalniana stopniowo. Zmiana tej uchwały może nastąpić w razie, gdy Bank Rzeszy stwierdzi groźbę zachwiania waluty niemieckiej. Załatwienie kwestji kredytu 100 miljonów dolarów zostało odroczone do czasu terminu płatności. — Sprawozdanie komisji obejmuje 22 strony pisma maszynowego i 8 załączników statystycznych. Zadłużenie krótkoterminowe Niemiec wynosi 7.4 miljarda marek. W ostatnich siedmiu miesiącach wycofano z Niemiec 2.9 miljarda marek. Sprawozdanie wymienia następnie środki, jakie mają być powzięte przez same Niemcy i podkreśla konieczność zdobycia dewiz, ograniczenia przywozu i popierania wywozu. Ponieważ spłaty zobowiązań po upływie sześciu miesięcy mogłyby Niemcy postawić wobec trudności, dlatego też niezbędne jest zapewnienie stabilizacji finansowej Niemiec. Sprawozdanie podkreśla wreszcie konieczność współpracy Niemiec z innemi państwami europejskiemi w duchu pełnego zaufania, co jest pierwszym warunkiem zdobycia kredytu i kończy wezwaniem wszystkich zainteresowanych rządów do bezzwłocznej akcji pomocy dla Niemiec.

ROZGORYCZENIE WE FRANCJI

Paryż, 19 sierpnia. Prasa francuska, omawiając uchwały komisji rzeczoznawców finansowych w Bazylei, dochodzi do wniosku, że w przyszłym roku wierzyciele Niemiec znajdą się wobec alternatywy: zrezygnowania z reparacyj lub z kredytów krótkoterminowych. „Figaro“ pisze, iż wynik konferencji jest nauką dla państw wierzycielskich. — „Jeżeli wierzyciele zagraniczni — pisze dziennik — mieli jeszcze złudzenia o możliwości dojścia do swych pieniędzy, to wynik konferencji wyleczył ich z tego gruntownie. Mimo to finansiści angielscy i amerykańscy starają się obecnie wrzucić rezerwy francuskie do beczki bez dna, jaką jest niemiecki rynek finansowy“.

—ooo—

Pakt o nieagresji między Francją i Rosją

Paryż, 19 sierpnia. Paryskie wydanie „New York Heralda“ donosi w depeszy z Londynu, że między Francją a Rosją sowiecką zawarty został pakt o nieagresji, wedle którego oba państwa zobowiązują się zachować ścisłą neutralność w razie niesprowokowanego zaatakowania jednego lub drugiego państwa przez państwo trzecie lub grupę innych państw. Dziennik zaznacza, że dotychczas brak potwierdzenia tej pogłoski z kół oficjalnych, sądzi jednak, iż możliwe jest, że nagły powrót premjera Lavala z Vichy do Paryża stoi w związku z tą wiadomością.

Moskwa, 19 sierpnia. Koła miarodajne zaprzeczają pogłosce podanej przez „New York Heralda“ o zawarciu francusko-sowieckiego paktu o nieagresji. Przyznają jednak, że w sprawie tej od maja prowadzone są rokowania między ambasadorem sowieckim w Moskwie a generalnym sekretarzem Quai d'Orsay, Berthelotem.

Po zgonie tow. Szymańskiego

Warszawa, 16 sierpnia 1931.

Szanowni Towarzysze!

Dziś wróciłem ze Szwecji do kraju, gdzie dowiedziałem się o śmierci tow. Romana Szymańskiego. Wiadomość ta wstrząsnęła mną do głębi. Wprost nie mogę uwierzyć, że ten młody, pełen sił, dzielny towarzysz nie żyje.

Śmierć jego to nietylko bolesny cios dla rodziny i przyjaciół — to ciężka i niepowetowana strata dla całej klasy robotniczej Krakowa, która zwłaszcza dziś tak bardzo potrzebuje ludzi o silnym i żywym charakterze, jakim był Szymański.

W tej ciężkiej dla nas wszystkich chwili czuję wprost potrzebę serca, by choć w ten sposób, późno, przesłać na Wasze ręce wyrazy gorącego żalu z powodu śmierci tow. Szymańskiego, zarówno całej organizacji krakowskiej, jak i rodzinie zmarłego.

Zygmunt Żuławski.



Wycieczka w Beskidy

—o—

Turowcy krakowscy, zorganizowani w Kole krajoznawczem org. młodzieży TUR w Krakowie, spędzili nadzwyczaj wesoło dwa dni świąt, tj. 15 i 16 sierpnia na wycieczce w Beskidach zachodnich. W nocy z piątku na sobotę o godz. 11 udali się członkowie wycieczki na stację, gdzie przed dworcem osobowym naznaczono zbiórkę. O godzinie 11'30 wyruszyli na peron, żegnani przez resztę pozostających Turowców w Krakowie z okrzykiem „TUR cześć"!

Wyruszyliśmy w stronę Wadowic, śpiewając pieśni ludowe i robotnicze. Zajechaliśmy do Kalwarji. Zaznaczyć należy, że jest to skandalem, iż niema odpowiedniego połączenia kolejowego. Do Kalwarji przyjechaliśmy o godzinie 1'30 i musieliśmy czekać na połączenie do godz. 7 rano.

Rano 15 bm. ruszyliśmy w dalszą drogę do Wadowic, na dworcu oczekiwali nas Turowcy z Wadowic z prezesem tow. Lempartem na czele. Po odśpiewaniu hymnu młodzieży ruszyliśmy do domu robotniczego, poczem po śniadaniu ruszyliśmy już wprost do zamierzonego celu, tj. w Beskidy. O godzinie 1 w południe znaleźliśmy się już na szczycie zwanym „Garncarz" i po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę, śpiewając sobie wesoło. O godzinie 3 byliśmy na najwyższym szczycie Beskidów Leskowcu, mijając po drodze mniejsze szczyty. Mieliśmy sposobność zobaczenia cudownego krajobrazu, obejmującego Tatry i okolice. O godz. 7 wieczór znaleźliśmy się w jednej wiosce u podnóża Tatr, gdzie rozkwaterowaliśmy się na nocleg.

Na drugi dzień tj. 16 wstaliśmy o godz. 6 rano i z pieśnią na ustach ruszyliśmy w drogę powrotną pasmem gór do Wadowic. Zaznaczyć należy, że w sobotę mieliśmy cudowną pogodę, natomiast w niedzielę rosił lekki deszcz, jednakowoż nasi Turowcy nie zwracali na to uwagi i szli jak gdyby była pogoda. Tak doszliśmy do Wadowic i z pieśnią na ustach wkroczyliśmy w ulice miasta, zdążając w stronę Domu Robotniczego. Odpocząwszy tamże i posiliwszy się ruszyliśmy na dworzec, żegnani znów przez TUR Wadowice i znów okrzykiem „TUR cześć!". Na stacji w Krakowie czekali na nas Turowcy krakowscy. Opowiedziawszy swe wrażenia z wycieczki i pożegnawszy się udaliśmy się do domów.

Tak spędziliśmy dzień wolny od pracy, zażywając świeżego powietrza i zapoznając się ze ślicznym krajobrazem i przyrodą.

Uczestnik wycieczki E. K.

Z życia robotniczego

ZE ZJAZDU ZWIĄZKU ZAWODOWEGO TRANSPORTOWCÓW

Zarząd główny ZZT wybrany na drugim walnym zjeździe, ukonstytuował się, jak następuje: — przewodniczący Alojzy Adamczyk, I-szy wiceprezes i przewodniczący egzekutywy Rudolf Cymerman, II-gi wiceprezes Edmund Guziałek, III-ci wiceprezes Stefan Trzeciak; sekretarz generalny Stanisław Rongens, skarbnik Stanisław Szymański, zastępca skarbnika Jan Daminger; członkowie zarządu: Stanisław Krzekutowski, Gustaw Augsburg, Edward Trzciński. Do komisji rewizyjnej weszli: Stanisław Welcel, Adam Bujas, Antoni Jaszczura, Apolinarjusz Jankiewicz, Feliks Misiorowski. Do centralnego sądu polubownego: Ludwik Stachula, Stanisław Lider, Wiktor Kowalski, Adolf Grygilewicz, Stefan Szubiński, Stanisław Ziemlewski. Do wydziału wykonawczego: Rudolf Cymerman, Stanisław Rongens, Stefan Trzeciak, Stanisław Szymański, Jan Daminger, Edward Trzciński.

W zarządzie głównym pozostało jeszcze pięć miejsc wolnych; w komisji rewizyjnej dwa miejsca; w sądzie centralnym cztery miejsca. Zostaną one wypełnione po nadesłaniu nazwisk kadydatów z oddziałów.

Uchwalona na zjeździe rezolucja została w „Robotniku" skonfiskowana.

STRAJK W TARTAKACH W SKOLEM

Od szeregu dni trwa strajk w tartakach firmy Groedel w Skolem. Zarząd firmy ściągnął do pracy wszystkich gajowych i robotników leśnych z okolicy, celem użycia ich w charakterze łamistrajków przy ładowaniu desek, eksportowanych zagranicę. Również zmuszono do wzięcia udziału w tej pracy pod osłoną policji urzędników firmy. Na tem tle doszło do poważnych zajść. Oburzeni robotnicy udali się na teren tartaku. Nastąpiło starcie z policją, przyczem policjanci obrzuceni zostali kamieniami przez strajkujących. Po pewnym czasie robotnicy wyparci zostali poza tartak.

Związki i zgromadzenia

—o—

WYCIECZKA DO SKAŁY KMITY. Koło krajoznawcze org. młodz. TUR urządza w niedzielę 23 sierpnia pieszą wycieczkę do Skały Kmity. Zbiórka przed Domem Robotniczym ul. Dunajewskiego 5 o godz. 7 rano.

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota o godz. 8 wieczór „Sztuba".
Niedziela o godz. 8 wiecz. „Sztuba".

KINOTEATRY

Apollo: „Na skraju Sahary".
Bagatela: Romans królowej piękności".
Corso: „Czarny ptak".
Dom żołnierza: „Dziewczynka z dancingu".
Promień: „Bezbronne dziewczę".
Światowid: „Śpiewający błazen".
Świt: „Z dnia na dzień".
Sztuka: „Mąż kochanek".
Uciecha: „Wyspa zatopionych serc".
Wanda: „Pochodnia".
Warszawa: „Pociąg-widmo".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 20 sierpnia

11.40: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 14.50: Komunikat gospodarczy. 16.15: Gramofon. 16.45: Komunikat dla żeglugi i rybaków. 16.50: Odczyt ze Lwowa: „O Henryku Heinem". 17.10: Gramofon. 17.35: Odczyt: „O prawdzie i fałszu w nauce" — wygłosi prof. dr. Witold Wilkosz. 18.00: Koncert solistów z Warszawy. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Gramofon. 19.35: — Skrzynka pocztowa — inż. Stanisław Bronlewski. 19.50: Komunikat meteorologiczny. 19.55: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 20.00: Dziennik radjowy. 20.10: Komunikat sportowy. 20.15: Koncert: pp. Zofja Adamska (wiolonczela), Róża Freundlichowa (fortepian), Stanisław Gołębiowski (śpiew), Rudolf Gemrot (puzon). — 21.30: Słuchowisko z Warszawy: „Musisz się ożenić" Labiche'a. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Jeszcze o wybitnych kobietach". 22.15: Dodatek do dziennika radjowego. 22.20: Komunikaty. 22.30: Koncert solisty z Wilna. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

ZAPISUJCIE SIĘ NA CZŁONKÓW TOW. UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

L. 1872. Bb. 31.

Ogłoszenie

o wszczęciu postępowania scaleniowego

Na podstawie art. 101 i 25 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanem i zabudowaniu osiedli z dnia 16. II. 1928 Magistrat miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, że orzeczeniem Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego z dnia 22 maja 1931 roku L. Sm. VII — 22 ex 1931 r. zostało zarządzone scalenie działek budowlanych Krowodrzy, na obszarze ograniczonym ulicami Wrocławską, Litewską, Poznańską i Obożną.

Osobom interesowanym w myśl art. 109 cytowanego rozporządzenia, przysługuje prawo zgłoszenia wniosków, dotyczących sposobu dokonania scalenia, które należy zgłaszać w dniach od 20-go do 28-go sierpnia b. r. w Budownictwie m. Oddz. B., Ratusz III piętro, pokój Nr. 18 codziennie między 12 a 14-tą godziną, oprócz niedziel i świąt.

Kraków, dnia 18 sierpnia 1931 r.

Prezydent miasta:
w z. ***W. Ostrowski*** wr.

Kurzeja Stanisław unieważnia książeczkę wojskową skradzioną, wystawioną przez P. K. U. Kraków.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węgłowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.